

JAN MARIA SZYMUSIAK SJ: Grzegorz Teolog, u źródeł chrześcijańskiej myśli IV wieku  
Poznań 1962, 660 ss.

Rozprawa składa się z dwóch części. W pierwszej części (253 stronie) kreśli autor obszerny i szczegółowy życiorys Grzegorza z Nazjanzu uwydatniając zwłaszcza jego działalność literacką i teologiczną. W drugiej części (324 stronie) daje wybór z dzieł Grzegorza w przekładzie polskim, zarówno własnym jak cudzym (Sinki, Birkenmajera, Kubiaka, Grużewskiego, Wojtczaka, Hołowińskiego).

Interesuje nas wyłącznie część pierwsza, biograficzna. Pisana w oparciu zarówno o źródła z pierwszej ręki (zwłaszcza pisma samego Grzegorza) jak o całą dotyczącą tematu literaturę krytyczną, sięgającą aż po ostatnie lata, przedstawia ona życie i działalność wielkiego Nazjanzeńczyka na szerokim (nieraz nawet za szerokim) tle historycznym. Czytelnik dowiaduje się przy okazji, jak wyglądały w czasach Grzegorzowych studia na wyższych uczelniach pogańskich i chrześcijańskich, stosunki kościelno-polityczne, stan wiedzy teologicznej, życie monastyczne, itd. Wszystko razem świadczy stanowczo o nieprzeciętnym odczuciu autora i dużym jego obyciu z piśmiennictwem starochrześcijańskim. Książka, jaką nam dał, stanowi bezsprzecznie poważną i cenną pozycję w naszym polskim dorobku patrystycznym zaś w skali ogólnej prawdopodobnie jest najpełniejszą i najobszerniejszą spośród nowszych biografii Grzegorza.

Szereg szczegółów w treści rozprawy wskazuje jednak, że autor pojmował ją nie jako dzieło ściśle naukowe, przeznaczone dla wąskiego kręgu fachowców, lecz raczej jako publikację popularno-naukową, poważną wprawdzie i opartą na solidnych podstawach, lecz przeznaczoną dla szerokich kół inteligentnych czytelników, nawet takich, którzy nigdy, albo tylko bardzo niewiele zetknęli się ze starożytną historią Kościoła i literaturą starochrześcijańską. Tak więc:

Książka o Grzegorzu jest pisana stylem prostym, jasnym, bezpretensjonalnym. Wykład przedmiotu bardzo przystępny nuży jednak fachowca-historyka zbyt dużą rozwlekłością i zanadto przypomina mu niekiedy popularną literaturę hagiograficzną. Cały szereg spraw, faktów, a nawet pojęć, doskonale znanych każdemu pracownikowi w zakresie starożytnej historii Kościoła, autor wyjaśnia lub opisuje *per longum et latum*, bojąc się widocznie, że większość czytelników mogłaby w przeciwnym razie nie rozumieć, o co mu właściwie chodzi. Dotyczy to przede wszystkim szczegółów związanych z ogólnym tłem historycznym, na którym występuje postać Grzegorza (studia retoryczne, szkoła aleksandryjska, rozwój monastycyzmu, etc., etc.), najbardziej zaś uwydatnia się w niezmiernie obszernym wyjaśnianiu przez autora takich pojęć, jak *homousios*, *homoiousios*, *anomoios* (str. 127).

Charakterystyka przedstawianych lub wspomnianych w książce wybitnych postaci spośród Ojców Kościoła i pisarzy starochrześcijańskich (Origenesa, Atanazego, Bazylego, Grzegorza z Nysy i w. i.) łącznie z samym bohaterem książki, Grzegorzem Teologiem, jest raczej tylko ogólnikowa, stereoty-

pową, mało wyrazistą, a przy tym jednostronną. Osoby te nie sprawiają na czytelniku wrażenia żywych ludzi z krwi i kości, lecz raczej „świętych z obrazka”; są to jakieś typy abstrakcyjne i zarazem przeidealizowane, bez zdecydowanych cech charakteru, zarówno dodatnich jak ujemnych. Nawet w ustępie opatrzonym przez samego autora nagłówkiem „Psychika Grzegorza“ (str. 249—253) próżno szukaliśmy pełnego duchowego wizerunku Nazjanzeńczyka jako człowieka. Autor zestawia tylko same jego zalety i to ujęte niemal wyłącznie od strony zewnętrznej; nie wspomina natomiast zupełnie o ujemnych stronach jego psychiki, — tych, które sprawiały, że ów pełen polotu uczonej retor, umiejący w słowach rozwijać najcudniejsze koncepcje, nie był jednak zdolny żadnej z nich zrealizować w życiu praktycznym. Niewątpliwie, inteligentny czytelnik, umiejący myśleć i czytać między wierszami, potrafi sam sobie dopełnić te braki w charakterystyce osób, — zwłaszcza samego Grzegorza, na podstawie jego wypowiedzi i sposobu postępowania. Autor mu jednak tego bynajmniej nie ułatwia, możemy zaś od razu domyślać się, dlaczego: po prostu liczy się z szerokimi kołami odbiorców książki i boi się ponosić odpowiedzialność za ewentualne zgorzienie lub przynajmniej zaszokowanie nie dość przygotowanych czytelników, jeśliby zbyt wyraźnie uwydatniał zwyczajne ludzkie niedoskonałości u osób otoczonych nimbem świętości, lub też podawał w wątpliwość bezwzględną doskonałość ich intencji i postępowania w każdej bez wyjątku sytuacji życiowej.

Podobna obawa usprawiedliwia fakt, iż autor nad niektórymi węzłowymi problemami przesuwa się tylko po wierzchu, nie docierając do sedna sprawy. Ograniczę się do trzech przykładów:

1) Spór Bazylego z biskupem Tyany o utrzymanie jurysdykcji metropolitalnej nad całą Kapadocją tłumaczy autor tym, że Bazyli „chciał pozostać wierny starej tradycji kościelnej, która w sprawie podziału jurysdykcji opierała się na dacyzjach soborów“ (str. 143). Trudno przypuścić, by z tego rodzaju uzasadnieniem zgodził się poważny historyk, gdyż pozostaje ono w zbyt wyraźnej kolizji z konkretnymi faktami dziejowymi, dotyczącymi rozwoju terytorialnego ustroju Kościoła w okresie starożytnym. Zresztą nawet samego autora widocznie nie zadowalało takie tłumaczenie, gdyż opisując dalszy rozwój wypadków daje wyraźnie do zrozumienia (na str. 156), że względ na „decyzje soborowe“ nie odgrywał w postępowaniu Bazylego specjalnej roli, lecz chodziło mu raczej o względy prestiżowe oraz o dobrze rozumiane względy materialne, tak ważne dla niego jako działacza społecznego na wielką skalę.

2) Omawiając sprawę podstępnego wyświęcenia na biskupstwo konstantynopolskie Maksyma Cynika jako konkurenta Grzegorza, twierdzi autor (na str. 225), że to sam Maksym „pozyskał sobie Piotra, biskupa Aleksandrii, który początkowo był życzliwie ustosunkowany do Grzegorza. Maksym prawdopodobnie przedstawił Piotrowi nowego biskupa konstantynopolskiego (t. j. Grzegorza) jako intryganta, którego działalność mogła zaszkodzić wpływowemu aleksandryjskim na wschodzie“. — I na to twierdzenie nie może się zgodzić

historyk, jeśli rozpatruje rzecz na tle całego przebiegu sporów arianskich. Bezwątpienia, Maksym nie należał do osób sympatycznych, stanowił raczej typ perfidnego wicherzyciela. Z pewnością jednak nie był on inicjatorem owej podstępnej afery, lecz odgrywał w niej tylko rolę instrumentu w rękach zarówno biskupa aleksandryjskiego jak papieża, którzy nie mieli nigdy pełnego zaufania do Grzegorza, jako człowieka protegowanego przez biskupa Antiochii, Melecjusza.

3) Tłumacząc niespodziewanie łatwą i szybką zgodę cesarza Teodozjusza na rezygnację Grzegorza ze stolicy konstantynopolskiej podczas synodu w r. 381, twierdzi autor, że cesarz ustąpił, „gdyż argumenty Ascholiosa (biskupa Tessaloniki) o kanonach nicejskich były dla niego decydujące“ (str. 235). Wątpię, by któregoś z historyków przekonało takie tłumaczenie. Pomijając już bowiem okoliczność, że nicejski zakaz przenoszenia biskupów z jednej stolicy na drugą można było ostatecznie uchylić uwagą, że Grzegorz nie objął faktycznie biskupstwa w Sazymie, wiadomo powszechnie, że tak przed r. 381 jak po nim, ogół episkopatu katolickiego nie liczył się w praktyce poważnie z owym zakazem nicejskim, lecz przypominał sobie o nim jedynie wówczas, gdy chodziło o utracenie jakiegoś niepożądanego kandydata na biskupstwo. Czyżby więc Teodozjusz był pod tym względem większym skrupulatem niż biskupi katolicy? Trudno przypuścić. Raczej kierował się on w tym wypadku, jako mąż stanu, trzeźwym obliczeniem. Z jednej strony nie chciał wchodzić w konflikt z Kościołem zachodnim, przede wszystkim z Rzymem (którego stanowisko wyrażał biskup Tessaloniki), a z drugiej strony poznawszy osobiście dokładniej Grzegorza doszedł do przekonania, że człowiek tego typu, mimo swej wiedzy i świątobliwości, nie nadaje się na tak eksponowane stanowisko jak biskupstwo stolicy całego wschodniego cesarstwa, że tam potrzeba raczej jakiegoś drugiego Ambrożego. Dlatego to właśnie zasugerował, w miejsce ustępującego Grzegorza, wybranie biskupem starszego już, doświadczonego i zrównoważonego dygnitarza państwowego, Nektariusza, na którego też rzeczywiście się zgodzono, mimo, że nie był nawet jeszcze ochrzczony.

Chociaż rozprawa nie wnosi właściwie nic istotnie nowego, — nie dostarcza żadnych nowych wiadomości o Grzegorzcu, nie wysuwa odnośnie jego życia i działalności żadnych nowych problemów ani nie proponuje nowych rozwiązań problemów starych, to jednak daje niezmiernie cenna syntezę tego wszystkiego, co na temat Grzegorza potrafią dziś powiedzieć historycy. Co więcej, swych twierdzeń składających się na ów syntetyczny obraz nie każe autor czytelnikowi przyjmować li tylko na kredyt ślepego zaufania, lecz pokazuje mu zarazem, na jakich tekstach źródłowych i opracowaniach monograficznych się opiera. Stąd właśnie w rozprawie autora niezmiernie wielka ilość cytatów i przypisów, zajmujących niekiedy nawet połowę stronicy, mimo popularno naukowego charakteru książki. Nie mają one bynajmniej na celu udowadniać i uzasadniać poszczególnych twierdzeń zawartych w rozprawie (jak to bywa w pracach ściśle naukowych), lecz pragną tylko obudzić lub zwiększyć ogólne zaufanie czytelników w kompetencję i sumienność autora.

Niezależnie już od charakteru książki i rodzaju odbiorców, dla których została przeznaczona, wypada jeszcze na jej marginesie poczynić kilka drobniejszych uwag. I tak:

Celem ożywienia opowiadania i jak gdyby przybliżenia czytelnikowi jego bohatera, obrał autor metodę ustawicznego przeplatania własnej relacji obszernymi wyjątkami z dzieł samego Grzegorza, zwłaszcza z jego pism autobiograficznych (oczywiście w przekładzie polskim). Zasadniczo biorąc, nie można takiej metodzie nic zarzucić, pod warunkiem jednak, że przytaczane wyjątki źródłowe tylko ilustrują, względnie dopełniają relację autora, nie zaś ją wprost zastępują. A tak właśnie bywa niestety w naszej książce. Mówię „niestety“, bo przecież wiadomo, że niemal każdy tekst źródłowy wymaga krytycznej oceny i komentarza, ponieważ z natury swej ujmuje rzecz z jednego tylko punktu widzenia, mianowicie z punktu widzenia człowieka, z pod pióra którego wyszedł. Oczywiście specjalnej ostrożności i krytycyzmu wymagają przy użytkowaniu teksty o charakterze autobiograficznym, jako poruszające sprawy dotyczące bezpośrednio samego piszącego, a więc też przez niego widziane i oceniane subiektywnie, pod dużym wpływem czynników emocjonalnych. Cóż dopiero mówić o tekstach z dzieł autobiograficznych Grzegorza Teologa, neurastenika, przeżywającego wszystko znacznie głębiej i drastyczniej niż ogół ludzi? W rezultacie inteligentny czytelnik może mieć słuszne pretensje do autora książki, że właściwie dowiaduje się z niej nie tego, jak opisywane sprawy obiektywnie wyglądały, lecz raczej tylko, jak się one przedstawiały w oczach Nazjanzeńczyka.

Druga uwaga dotyczy ścisłości w sposobie wyrażania się, o którą niejednokrotnie możnaby mieć do autora pretensję. Tak np. na str. 205 twierdzi, że według Harnacka nauka Kapadocjan o Trójcy św. była tylko „naiwną adaptacją neoplatonizmu i powrotem do spekulacji Origenesa, na przekór Atanazemu“. Jeśli to twierdzenie porównamy z przytoczonym w przypisku odsłownym cytatem z Harnacka, trudno nam się oprzeć wrażeniu, że myśl tego wielkiego historyka została przez autora oddana bardzo niedokładnie, jeśli nie wręcz przekręcona. — Stanowczo zagalopował się autor, nazywając Aleksandrię „najstarszą stolicą biskupią w samym centrum cesarstwa“ (str. 225). Trudno byłoby ją nawet nazwać „jedną z najstarszych“. — Mówiąc o dwóch kapadocyjczykach, których arianie narzucili na biskupstwo aleksandryjskie po wygnaniu Atanazego, autor wyjaśnia, że „jednym z nich był Grzegorz z Kapadocji... drugim zaś Georgios z Kapadocji“ (str. 36). Skoro spolszczył imię pierwszego, powinien był chyba spolszczyć także imię drugiego, nazywając go po prostu „Jerzym“. — Na str. 213 cytowana rozprawa ks. Fijałka powinna brzmieć nie: „Tłumaczenia Grzegorza z Nazjanzu w Polsce“ (jak pisze autor), lecz: „Przekłady pism św. Grzegorza z Nazjanzu w Polsce“. Widocznie autor cytował z pamięci.

Jak widać z powyższego, rozprawa J.M. Szymusiaka o Grzegorzu Teologu mimo, że ma charakter raczej popularno-naukowy i nie rości sobie pretencji

do powiększania w sposób istotny naszej wiedzy o Grzegorzu, świadczy jednak o rozległej wiedzy patrystycznej autora. Nie ogranicza się on w niej przy tym tylko do obiektywnego referowania wyników badań cudzych, lecz stara się także zająć wobec nich własne stanowisko. Obraz Nazjanzeńczyka, jaki przed nami roztacza w swej książce, konstruuje wprawdzie z elementów przejętych, ale w sposób samodzielny, jako swą osobistą koncepcję. Tylko czy we wszystkim dostatecznie uzasadnioną?

M.